

KULTURA

ul. Wiejska 12
00-902 Warszawa

Nr 25 z dn.

22-06-88

Agnieszka Baranowska

Drzewo i reszta świata

Tegoroczny Festiwal Sztuk Współczesnych we Wrocławiu zainaugurowało „Życie wewnętrzne” Marka Koterskiego, sztuka jak najbardziej współczesna, o nas samych. Potem pokazano dramaty i sztuki Choińskiego, Myśliwskiego, Mrożka po stronie drogi żyjących i Andrzejewskiego, Hłaski i Białoszewskiego, czyli tych, co odeszli, jeżeli świat dramaturgów będziemy dzielić na żywych i umarłych.

Festiwal wedle nazwisk autorów zapowiadał się więc nie najgorzej, choć przede wszystkim największe zainteresowanie budziły inscenizacje najnowszej sztuki Mrożka „Portret” zrobione przez Dejmkę i Jarockiego, sztuki, która wzbudziła liczne kontrowersje, zachwyty i niechęci, dotyczącej okresu najbardziej teraz atrakcyjnego czytelnictwa, a i wchodzącego do teatru (patrz: „Dzieci Arbatu” Rybakowa o okresie stalinowskim w Związku Radzieckim lat trzydziestych wystawione w czasie trwania festiwalu w Teatrze Polskim we Wrocławiu). „Potret” zresztą największe święcił triumfy we Wrocławiu, ale nie to wydaje się najważniejsze.

Spostrzeżeniem, które rzuciło się w oczy był fakt, iż sztuki współczesnych dramaturgów szczególnie tych żyjących, tworzących obecnie, trafiają do nielicznych teatrów. Festiwal wrocławski właściwie był festiwalem teatrów warszawskich, skoro na ośmiu przedstawieniach konkursowych aż pięć przyjechało ze stolicy.

W Warszawie w wystawianiu sztuk współczesnych dramaturgów rywalizują wyraźnie Teatr Polski i sam Dejmek, nie tylko jako dyrektor, ale i jako reżyser, z Teatrem Ateneum, który jeszcze patronuje młodym. Teatr Ateneum pokazał dwa swoje najnowsze spektakle: „Kabaret Kici-Koci” Białoszewskiego i „Godzinę prawdy” Krzysztofa Choińskiego, dramaturga, o którym niegdyś było głośno, a który wiernie wciąż pisze dla teatru, chociaż już nie wzbudza szczególnych ekscytacji wśród krytyki. Dejmek zaprezentował wspomniany już „Portret” oraz całkiem nowe „Drzewo” Myśliwskiego, a w zanadrzu miał sztukę Terleckiego oraz „Lokaja” Rakowieckiego, obie o znanych postaciach historycznych.

Warto o tym wspomnieć, bo — jak wszystkim wiadomo — prapremiery polskich sztuk współczesnych mają zapach i kolce, nawet przy tak znanym nazwisku i uznanym autorze jak Mrozek. Sztuka sprawdza się dopiero na scenie, to banał, ale czasem naprawdę nie wiadomo, czy warto przed wyjściem do teatru przeczytać sztukę w „Dialogu”, dramat dobry w czytaniu, okaże się nie taki na scenie, albo odwrotnie. Prezentacja nowej sztuki na scenie, to z jednej strony honor, z drugiej hazard, przecieranie drogi, lansowanie, powłókanie albo ryzyko, niepewność. Te wszystkie rozważania służyć mają oddaniu sprawiedliwości Kazimierzowi Dejmekowi, który to ryzyko wciąż podejmuje.

„Drzewo” znowuż wzbudza mieszane uczucia, nawet w wielbicielach głośnej i wylansowanej na najwyższy Olimp przez „Twórczość” powieści „Kamień na kamieniu”. Pisze autor w programie, że z pomysłem „Drzewa” nosił się już podczas pisanania tamtej powieści, ale dopiero Dejmek go do tego teatralnego po-

mysłu zachęcił. A więc jak „Portret” Mrożka „Drzewo” powstało jakby specjalnie na zamówienie teatru. To ładnie. Miało 250 stron i sam autor pisze, że „Być może więc «Drzewo» jest tylko z pozoru dramatem, hybrydą — nie dramatem”.

Dejmek z upoważnieniem autora wziął się za wybór i przedstawił to „Drzewo” w wersji trzygodzinnej. „Drzewo” jest właściwie afabularne. Na scenie — zgodnie z tytułem — mamy wielkie drzewo, na którym lub pod którym, wokół którego, dzieje się wszystko. Pomysł jest więc ciekawy. Ale o czym jest „Drzewo”, o losach i uporze niejakiego Dudy, który wlaź na drzewo i nie chce zejść, bo się boi, że mu to stare drzewo zetrnie nowoczesny inżynier? O miejscu na ziemi, gdzie historia poszła takim torem, a nie innym, gdzie niegdyś był hrabia z hrabiną, a potem wojna z partyzantką, szpiclem? O życiu w ogóle? O tym jak płynie, ludzie rodzą się, umierają, trzymają się swojego miejsca na ziemi.

„Drzewo” mówi o pewnych prawdach oczywistych, o miejscach i czasie, ludziach, konkretnych i tkwiących już w micie, legendzie. Jest trochę folklorystyczne i trochę baśniowe, trochę jest w nim poezji i trochę humoru. Lekko balansuje czasami na granicy sentymentalizmu. Ma sceny bardzo ładne i fragmenty irytujące.

W świecie Dudy (Ignacy Machowski) zamieszkującego na drzewie nowoczesność w postaci pragmatycznego inżyniera chcącego ściąć drzewo miesza się z dawnymi czasami. W ten dzień próby do Dudy przychodzą ludzie dawno umarli, świat żywych miesza się ze światem umarłych. Umarli żyją pomiędzy nami, a i tak wszystkich czeka jeden koniec: śmierć, która do bohatera dramatu Myśliwskiego przychodzi w postaci jego w młodości zmarłej żony pochowanej niegdyś w ślubnej białej sukni.

„Drzewo” wzbudza wiele skojarzeń; przypomina się „Śmierć na gruszy”, także sztuka Radiczkowa wystawiana niegdyś w Teatrze na Woli, Radiczkow jednak skłaniał się bardziej pokazując „drzewiastą” wieś w stronę satyry. Myśliwski idzie ku poezji i mitologizowaniu, ku przedstawianiu poprzez baśniowo-konkretną wieś całego świata i losu ludzkiego. „Drzewo” jest inne jednak od wszystkich sztuk współczesnych autorów polskich, którzy operują przeważnie ironią, faktami historycznymi, interpretacją historii lub żonglerką intelektualną.

Wrocławski festiwal pokazał jeszcze „Życie wewnętrzne” Koterskiego z Teatru Współczesnego z Warszawy, o którym pisaliśmy zaraz po premierze, a o autorze zrobiło się głośno i po filmie pod tym samym tytułem. Z Krakowa przyjechał — jak już była mowa — „Portret” w reżyserii Jarockiego, z Łodzi „Bramy raju” Jerzego Andrzejewskiego z Teatru im. Jaracza, a z Poznania „Cmentarze” Hłaski z Teatru Nowego. (recenzja obok). Trudno wyrokować o stanie polskiej dramaturgii. Lepiej jest lub gorzej, niewątpliwie widać na scenach i w „Dialogu”, że jeszcze ktoś pisze dla teatru. Może to i tak dużo.

Teatr Polski w Warszawie, Wiesław Myśliwski, „Drzewo”, reżyseria Kazimierz Dejmkę, muzyka Zbigniew Karnecki, scenografia Jan Polewka, prapremiera 14 maja 1988